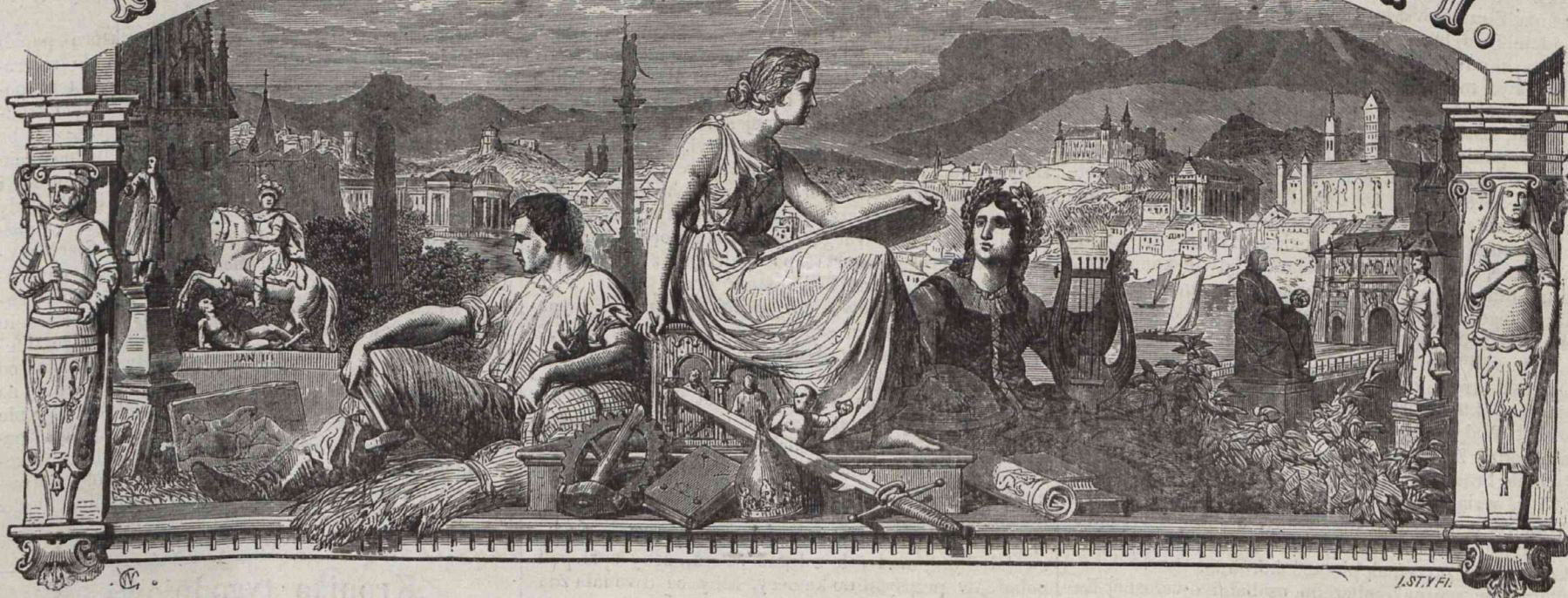


TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N^o 197.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 4 lipca 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VIII.

TREŚĆ NUMERU.

Piotr Tomicki biskup krakowski (z drzeworytem).—Kronika tygodniowa. — Piśk i Pińszczyzna (z czterema drzeworytami). — Przegląd polityki zagranicznej.—Kaplica loretańska (z drzeworytem).—Szachy.—Rebus.

Piotr Tomicki

BISKUP KRAKOWSKI.

Choć pochodził z rodziny wziętej i głośniejszej w W. Polsce, Tomicki przyniósł jej najwięcej zaszczytu. Złoty wieków zyguntowskich był najprzedniejszą ozdobą.

Ojcem jego był Mikołaj z Tomic, chorąży poznański, matką Anna z Szamotuł. Żyli za czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Urodził się w Tomicach r. 1464. Kiedy go ojciec wcześniej odumiał, dostał się na porękę wuja Jędrzeja z Szamotuł, w końcu wojewody poznańskiego. Ponieważ nie miał wuj ten własnych dzieci, więc go sobie za syna przysposobił. Oddał go najprzód do sławnej szkoły w Gnieźnie, potem do Krakowa. Jędrzej z Szamotuł, wyprawiając się następnie na poselstwo do Niemiec, wziął z sobą siostrzeńca i zostawił go w Lipsku. W czasie tej podróży nauczył się w Wiedniu doskonale Tomicki po niemiecku (Łukaszewicz Hist. szkół tom I str. 75), ale do ojczyzny powrócił dla filozofii, którą szczególnie słynęła akademja krakowska. Najwyższe godności naukowe zyskał w ojczyźnie. Został bakałarzem za dziekanstwa Jakuba z Gostynina w r. 1490, a magistrem za Stanisława z Bielca z Nowego-miasta (Muczkowski, Statuta nec non liber promotionum, str. 108 i t. d.) Jechał dalej do Włoch, bo wiedział że się tam przeniosły głównie nauki z Grecji po upadku Carogrodu. Wuj, odradziwszy mu filozofia, podsunął prawo i wymowę, które więc były stosowne dla szlachcica polskiego powołanego do rady w ojczyźnie. W Bononii zatem Tomicki u-



PIOTR TOMICKI BISKUP KRAKOWSKI.

czył się prawa i wymowy pod sławnymi doktorami Antonim Burgo i Filipem Beroaldem. Cztery lata strawiwszy w Bononii, pojechał do Rzymu doktorem prawa. W Polsce już głośnie było od jego nauki. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk nie dał długo Tomickiemu wysiedzieć w Rzymie. Właśnie co stary książę Targowicki złożył kanclerstwo u królewicza i wyprosił się na spokojność. Miejsce jego Fryderyk oddawał Tomickiemu. Lato jubileuszowe w r. 1500 sprawiło, że nie zaraz powrócił młodzian do ojczyzny i królewicz rok cały wolał się obchodzić bez kanclerza, a na niego czekał. Dał mu więc za powrotem z Rzymu kanclerstwo, potem archidyakonią krakowską. Tomicki w młodych latach był już takiej powagi, że królewicz nawet ulegać ję musiał, bo się nieraz wstydił przed swoim kanclerzem za wysoki swawolnego życia. Tomicki był jakby opiekunem jego młodości. Lubił królewicz kielichy i nieraz u niego w pałacu z tego powodu panowała zbyt wielka wesołość; nikła wszakoż, gdy się Tomicki pokazał, taki był poważny i wstrzemięźliwy.

Po śmierci kardynała w r. 1503, Tomicki udał się do Lubrańskiego biskupa poznańskiego, bo nie znał Aleksandra Jagiellończyka, który swoich ulubieńców przywoził z Litwy; ale za Zygmunta Starego Tomicki powrócił na dwór i pracował jako sekretarz królewski w kancelaryi koronnej. Zygunt hojnie go obsypywał posadami duchownymi, bo było za co. Dał mu kanonią kujawską, mianował kustoszem sandomierskim, kantorem gnieźnieńskim i t. d. Wyprawił go w poselstwie do książąt pomorskich, do Saksonii (z Piotrkowa 18 kwietnia 1509 r. Tomician), potem do Włoch w styczniu 1510 roku, następnie w tymże jeszcze roku do Węgier, potem do Wrocławia, do książąt szląskich w r. 1511, i znowu do Węgier w r. 1512. Tomicki mowy do książąt szląskich miał po polsku. W czasie tych częstych przejażdżek wyświęcił się i miał pierw-

szą mszę w Krakowie 20 kwietnia 1514 roku. Miał już wtedy lat 47 wieku. Tak długo do służby Bożej się gotował.

Za trzecim poselstwem do Węgier w roku 1513 zawakowało biskupstwo przemyskie. Król, skoro się o tym dowiedział, pomimo wielu ochotników, jemu to krzesło senatorskie przeznaczył, i wysłał zaraz dworzanina Strzałkowskiego z listem do Węgier, żeby uwiadomić o tym Tomickiego. Dworzanin zastał już pralata z powrotem w Krakowie i w lutym 1514 r. nominacją mu doręczył. Miał z tego powodu wiele nieprzyjemności w Rzymie, bo Łaski arcybiskup gnieźnieński, osobisty nieprzyjaciół, wiele mu szkodził na dworze papieżkim. (Wisniewski, hist. lit. pols. VII, 382). Ale przeprzął Łaskiego i wyświęcił się na biskupstwo 19 lutego 1515 r. Papież, z uwagi że dochody stołu przemyskiego nie były wielkie, pozwolił Tomickiemu zatrzymać wszystkie dawniejsze posady duchowne, to jest trzy prelatury, dwie kanonie, i jedną altaryą św. Łazarza w katedrze gnieźnieńskiej. Miał z tego wszystkiego Tomicki 94 grzywien w czystym złości dochodu (Tomiciana III 34).

Wybiórali się podówczas dwaj Jagiellończykowie, węgierski król z polskim, na słynny ów zjazd do Wiednia, który przysłał Węgier dla Niemców poświęcić. Wakowała mniejsza pieczęć koronna. Władysław radził Zygmuntovi, żeby ją oddał Tomickiemu. Życzenia braci znowu się spotkały. Dnia 4 marca 1515 r. wziął Tomicki podkanclerstwo, na które był już od roku wprzód nominowany, a nazajutrz za królem wyjechał do Presburga i Wiednia. Po pieczęci u królewicza, otrzymał pieczęć koronną.

Pomiędzy najznakomitszymi osobami ówczesnej Europy słowiańskiej, w czasie tych kilku świetnych zjazdów, Tomicki odznaczał się powierzchownością, rozumem i wymową. Ktoś mu powiedział w pochieb- stwie największą prawdę: „wdzięc jest rozlany na wargach twoich.“ Nietylko dobrze dobranymi słowy, ale i rozmaitemi językami mówił potoczysto i pięknie; każdemu odpowiadał w jego mowie: po polsku, po łacinie, po niemiecku, po włosku. Zdolności jego wielkie w całym blasku ukazały się przy sprawach dyplomatycznych. Król odtąd już na niczyjem zdaniu tak nie polegał, jak na Tomickiego. Jednakże od tej epoki sławnego zjazdu poszły wszystkie nieszczęścia słowiańszczyzny: albo król polski i podkanclerz koronny olśnieni zostali blaskiem cesarskiego majestatu, albo też Maksymilian zgrabnie ich ujął, dosyć że za jednym pociągnięciem pióra, Zygmunta Węgry poświęcił na długą trwającą boleść; prawda że tutaj również i król Władysław węgierski zawinił. Odtąd Niemcy czynnie plątają się do spraw Węgier, jakby do swojej ojczyzny, a Ludwika syna Władysława- wego uważają jakby za swojego dzierżawcę, tymczasowego lennika. I Tomickiemu z tego powodu należy się zarzut w dziejach.

Pójdziemy odtąd za wskazówką Theinera, który w dziele swoim: *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, wiele ważnych dokumentów dla dziejów starych umieścił. Materyałów do życia Tomickiego nie brak. Można by się na całe tomy rozpisac, gdyby chodziło o wyczerpanie całości. Zamiast jednak powtarzać stare rzeczy w skróceniu i przepisywać innych, przytoczmy to cośmy znaleźli o Tomickim w Theinerze.

W r. 1517 starać się począł w Rzymie Tomicki, żeby wcielono na wieczne czasy do biskupstwa przemyskiego probostwo miechowskie. Powody do tego królowi położył dwojakie, to jest i swoje własne i dobro kościoła. Sam tłumaczył się w Rzymie że ma niewielkie dochody z biskupstwa, które ulegało napasciom Turków i Tatarów, i do tego jest podkanclerzem koronnym, co go naraża znowu na wielkie wydatki. Dobro kościoła zaś w tym widział, że proboszcz miechowski, wybierany w dotychczasowy sposób przez króla i biskupa z zakonników, nie jest w stanie obronić dóbr klasztornych od wojska ciągnącego przeciw niewiernym. Leon X na wieczne czasy wcielił probostwo miechowskie do biskupstwa przemyskiego (20 kwietnia 1517 r. Theiner II 375).

Trzy lata jeszcze potem Tomicki spędził w Przemysłu. Bo skoro umarł Lubrański 22 maja 1520 r., król zaraz oddał trzeciego dnia potem biskupstwo poznańskie Tomickiemu, a papież przyjął tę nominację. Miesiąc nie upłynął od śmierci Lubrańskiego, kiedy już wszystko było skończone. Piętno raz taki pospiech znajdujemy w rocznikach naszego kościoła; dowodzi to że i papież cenil również wysoko przymioty Tomickiego, jak Zygmunta Stary. Zdaje się, że nawet przed ogłoszeniem go na konsystorzu biskupem poznańskim, pozwał Leon X Tomickiemu objąć rządy świeckie i duchowne nowego kościoła, to jest przed kanoniczną nominacją. Prawda że i Tomicki o to prosił. Dosyć że 20 czerwca pisał papież do niego

bulę „przed wysłaniem listów apostolskich,“ ażeby przybrawszy sobie do pomocy prymasa, lub biskupa enneńskiego (eceneńskiego źle wydrukowano w oryginale), na stolicę poznańską sam własną osobą, albo przez zastępcę wjechał i pobierał dochody. Domyślamy się, że tutaj musi być mowa o biskupie enneńskim, bo spotykamy po źródłach, że biskup ten był sufraganiem poznańskim. (Theiner II 405.)

W r. 1523 Jan z Konar biskup krakowski ustąpił Tomickiemu dobrowolnie ze swojej stolicy. Stanisław Borek, doktor dekretów, wyrobił w Rzymie przeniesienie dla Tomickiego na biskupstwo poznańskie; teraz drugi raz w takież samą sprawę pojechał do Rzymu i w kilka dni rzecz skończył. Chodziło o to, żeby Tomicki mógł się utrzymać przy Poznaniu aż do śmierci Konarskiego, który połowę dochodów krakowskich dla siebie zatrzymywał. Był więc właściwie Tomicki tylko do pewnego czasu koadjutorem krakowskim. W naszej historii po Jędrzeju z Boryszewie, który razem trzymał biskupstwo przemyskie z arcybiskupstwem lwowskim, drugi to dopiero wypadek. Dla Tomickiego same stawały wyjątki. Nim jeszcze objął władzę w Krakowie, Klemens VII mianował go 15 lutego 1524 r. nuncyuszem w Polsce i generalnym poborcą wszelkich opłat i dochodów kamery rzymskiej na lat ośm, w prowincji kościelnej gnieźnieńskiej. Papież spodziewał się, że Tomicki znajdzie się na tym stanowisku „niemniej wiernie, jak uczciwie i pilnie.“ Zwyczajnie w takim razie pełnomocnictwa rozległą nadawały władzę śledzenia, pozyskiwania i sądu. Papież wymagał, żeby biskup nie pozwał dłużej nad rok zalegać ratom, żeby spis podborców przysyłał do kamery, żeby co dwa lata zdawał przed nią z czynności swoich rachunek, i żeby sam lub przez pełnomocnika przysięgał na wierne wykonywanie obowiązków przed kardynałem Armelinim-Medicim, a osobliwie przyjął przysięgę od podborców. (Theiner II 413.) W dni kilka papież zalecał biskupowi Jana Antoniego Pulleona barona Burgu, nuncyusza w Węgrzech, którego z listami posyłał do Polski do króla. Król, kanclerz Szydłowiecki i Tomicki odebrali od papieża listy polecające za tym nuncyuszem. (20 lutego, Theiner II 414—415.) Biskupowi przy tej okoliczności Klemens VII pisał, że „szczególną kocha go miłością i ojcowskim uczuciem,“ bo „codzień słyzy“ o jego cnocie, pobożności i rozumie, z jakimi broniąc wiary i Boga, stał się miłym i ludzkiem. W kilka tygodni potem, Tomicki uroczysto obejmował w zarząd biskupstwo krakowskie w kościele Panny Maryi w rynku. (6 kwietnia 1524 r.)

W r. 1525 widzimy Tomickiego w gronie biskupów polskich, jak się naradzają w Krakowie i donoszą papieżowi o smutnym stanie spraw kościelnych w Polsce. Świeccy, rozbudzeni ruchem religijnym sąsiednich Niemiec, wiele sobie przywłaszczali. Zarzucali duchowieństwu, że oszukuje naród, bo pozorem u niego jest cześć Boża, a w istocie łakomstwo. Stolicy apostolskiej wymawiali także nieszczerze postępowanie, że nadawała i niszczyła przywileje. Król jeden, zaświadczała to biskupi, wstrzymuje potok nowych wyobrażeń. I posłał dwóch kanoników gnieźnieńskich do Rzymu, żeby, obszernej położenie rzeczy wystawiwszy, zaklinali o pomoc. Po prymasie Janie Łaskim, Tomicki pierwszy podpisał ten list do stolicy apostolskiej, a po nich siedmiu koronnych biskupów. (9 kwietnia 1525, Theiner II 426.) Może dlatego przybył do Polski na nuncyusza Mikolaj Fabro. Na sejmie piotrkowskim w styczniu 1526 r. Tomicki odczytywał przed nim listy kilku gwałtowniejszych niekatolickich kaznodziejów do króla. Dziwili się, że król taki mądry, a nie chce znać prawdziwej nauki ewangelicznej. Obiecali się za niego modlić, aby się nawrócił. Ale król był zawsze pobożny i wierny kościołowi (Theiner II 438.) W trzy lata później przysłał biskupom naszym opłakiwać nieszczęścia Szwecyi, o których mieli wiadomość od Jana Gotha, nominata na arcybiskupstwo upsalskie. Chciwość rozwinęła popęd ku reformie. Świeccy rzucili się na dobra kościelne, czemu i stolica apostolska była w części winna, bo ociagała się z nominacjami biskupów. Nie stało więc obrońców kościołowi szwedzkiemu i Goth uciekł do Polski błagać pomocy króla i naszych biskupów. Zgromadzili się właśnie do Piotrkowa na synod, żeby radzić o własnych nieszczęściach. Przyjeśli go z radością, ale razem i z boleścią. Oznajmili stolicy apostolskiej o wszystkim co slyszeli i pisali do niej z prośbą, żeby Gothowi copędzej wyświęcić się pozwolił, toż samo innym biskupom szwedzkim; w tym jednym, mówili, cały był ratunek dla kościoła szwedzkiego. (24 i 28 stycznia 1528, Theiner II 455.) Nie na tym jednak skończyły się zabiegi Tomickiego około dobra kościoła wogóle. Powybięrał zdolnych kapłanów, magistrów teologii, na kaznodziejów do Krakowa i do innych miejsc swojej dyecezyi,

żeby wyłącznie utrzymywali naród w wierze naddziadów. Biskup przez króla udał się następnie do Rzymu z prośbą, żeby tym kaznodziejom dano pozwolenie czytania ksiąg Marcina Lutra i innych apostołów reformy. Klemens VII przystał na to i upoważnił biskupa do udzielania pozwoleń kaznodziejom, wybranym na ten cel, żeby czytali dzieła niekatolickie. (29 stycznia 1529 r. Theiner II 463.)

Jeszcze nie wyszły owe lat ośm, na które papież Tomickiego mianował swoim nuncyuszem do zbierania w Polsce świętopietrza. Jakie summy z tego powodu wpływały do skarbu papieżskiego, o tym trudno wiedzieć, ale to pewna, że zostawały w kraju, bo Leon X pozwolił ich królowi używać na podnoszenie i naprawianie zamków od granie południowych i wschodnich i podarował królowi na lat 10 dochody ze świętopietrza polskiego. Termin upływał w październiku 1531 roku i dlatego Zygmunta Stary wysłał do Rzymu Jana Wilamowskiego, tego co później został biskupem kamienieckim, z prośbą, żeby i nadal stolica apostolska nie odmawiała Koronie swęj łaski. Wilamowski miał co opowiadać wtedy w Rzymie. Nowe klęski spadły na nas od Wołochów i Tatarów, na Litwę, Ruś i Podole. Kraj na ciągle wystawiany był napasce, ani wiek ani pleć nie poszanowane; wszędzie miecz i ogień, w jassy pędzeni niewolnicy. Kościoły, zamki i twierdze zburzone, niektóre z nich z ziemią zrównane. Polska otworem stała przed Otomanami; jeżeli upadnie, klęska całemu chrześcijaństwu.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika tygodniowa.

Czy znacze filozofią cyfr?

Ale nie filozofią bankierską, co nam po niej? Trzeba być chyba uprzywilejowanym od natury i losu, żeby osiągnąć w niej potrzebną świadomość, ową świadomość, która zbija tysiące do tysięcy i miliony z nich tworzy, a nieraz potem odejmując milionom jednostki, przekształca je w zera, zera proste, zera nie znaczące, bankructwa.....

Choć i u bankrutów nawet jednostka tak się przedko dopisuje, że to się mignie tylko w oczach, a z zer znowu tworzą się miliony, i tak dalej i dalej do nieskończoności.

Widzieliśmy takie przykłady, ale.... *nomina sunt odiosa*.

Na tym zdaje się cała filozofia cyfrowa bankierska zależeć, to jej zasada, to grunt.... Lecz nie o to mi idzie.

Chcę mówić o filozofii cyfr, o tej prawdziwej myślicielskiej filozofii, którą uprawiał Pitagoras, którą nie pogardzał Majmonides, której Agryppa tyle chwil życia swojego poświęcił. Szkoda tylko że nie chce mi się teraz przewracać papierów; bo tam pomiędzy moimi papierami znajduje się cały traktat o liczbie 2, dwa tomy w rękopiśmie, a każdy z tych tomów składa się z dwustu kilkudziesięciu stron i wszystko to o tej jednej tylko liczbie.

Otrzymałem ten traktat w darze, albo raczej w zamian, od pewnego oryginała, który kilka lat temu bawił przez pewien czas w Warszawie i uprzywilejowanym znajomym swoim lubił pokazywać zbiór rzadkości jaki posiadał.

Był on bowiem *kollekcyonistą* w całym znaczeniu tego wyrazu. Tylko że pospolici kollekcyoniści obierają sobie zwykle jeden zakres i nie występując już poza jego granice, zbierają sobie ten obraz, ten książkę, ten pieniądże stare, a ten znow inne jakieś starożytności, obracają na to cały czas swój, cały majątek i żyją w swoich zbiorach, otaczając je coraz większą miłością, coraz skrzętniejszą gorliwością, coraz silniejszym fanatyzmem.

A pan** miał swoje lata, miesiące, dni nawet, w których usposobienie jego zmieniał się nagle; przeskakiwał z przedmiotu na przedmiot, i to co wczoraj cenil, co czuł i szanował jak świętość, dzisiaj wydawało mu się małoważnym; rzadkość dla której byłby gotów stawić ołtarz i uwielbiać ją tam jako bóstwo, odsuwał w kąt za parę tygodni i nie spozjrzał już nawet na nią.

Ogromne dochody, jakie posiadał, pozwalały mu najszaleńszemu nawet zachceniom stawie czoło. Nie mając ani żony, ani dzieci, ani bliższych krewnych, nie poczuwał się do żadnych obowiązków rodzinnych, a zbiegłszy wszystkie niemal stolice europejskie, znał się dość na każdej rzadkości zakupowanej przez siebie, żeby nie stać się pastwą niecných spekulantów, którzy cychają na kollekcyonistów i wyludniają od nich ogromne summy, za przedmioty małej albo żadnej nawet wartości.

A pomimo całego fanatyzmu do zbierania i staranności nawet, z jaką przez pewien czas przechowywał swoje przedmioty, był on Wandalem, Genzerykiem, Attylą i niemato szkody wyrządził innym przechowywaczom. Jeżeli wpadł mu w ręce duplikat jakiej rzadkości, którą posiadał u siebie, płacił bez targu co tylko handlujący zań żądał i dostawsz go do ręki, niszczył niemilosierdzie; bo w przekonaniu jego im mniej tych rzadkości tułało się na świecie, tym stały się cenniejsze te które posiadał.

Czasem nawet nie potrzeba było na to duplikatu: niektóre rzadkości nie podobały mu się pozorem swoim, wspomnieniem jakie wywoływały, i szły zaraz do ognia, żeby na wieczne czasy ślad ich zagaśli. Pamiętam bardzo cenny medal średniowieczny, który wszelkimi sposobami chciałem u niego wyprosić od zguby, ale nie udało mi się. Było to prawdziwe arcydzieło sztuki, tak co do pomysłu, jak co do wyrobienia; ale uwłaczał on papieżowi, a pan ** naówczas znajdował się w największym zapale zbierania różnych świętych pamiątek. Medal więc poszedł na zniszczenie, a kiedy minął zapal świętości i pan ** powrócił do zamiłowania w sztuce pogańskiej, począł żałować medalu, nie jako pamiątki, ani jako dzieła sztuki, ale jako argumentu. Inaczej zupełnie ja to uważałem: zdawało mi się, że medal ów w niczem nie może uwłaczać świętości głowy kościoła, ale jako pamiątka pewnej chwili dziejowej, powinien być przechowany. Żadnym jednak sposobem nie mogłem wytłumaczyć mu tego.

Mily Boże! ileż to ja widziałem u niego przeslicznych rzeczy, które nie wiem czy skutkiem fantazji jakiej nie uległy potem temuż samemu losowi co ów medal!

Znajdował się tam pomiędzy innymi rękopis perski poezji Saadego. Był to *Gulistan* (Ogród róż). Jakież to zadziwiający plód pracy i cierpliwości ludzkiej! Zdaje się że całego życia nie starczyłoby wprawemu kalligrafowi na utworzenie podobnego arcydzieła. Nie wiem czy ów alkoran Bajezjda, po ukończeniu którego sułtan kazał kalligrafowi uciąć obie ręce, żeby nigdy już nie podobnego nie zdziałał, mógł się równać z wytwornością, gustem i ozdobnością tego rękopisu *Gulistanu*. Jaki dobór i świeżość barw, jaka niewyczerpana fantazja, jaka miniaturowa dokładność wykonania w każdej najdrobniejszej częsteczce! Nie umięjącemu nawet ani słowa po persku, zdawało się że spojrzawszy na ów rękopis, odczuwa wszystkie piękności dzieła wschodniego poety. Żadna kartka nie była podobna do poprzedzającej, żadna litera nie powtarzała się; był to prawdziwy ogród, którego każdy kwiat odznaczał się oddzielną doskonałością wyrobienia. Jakże żałowałem wówczas, że nie rozumiem po persku i że nawet wierszy od poezji, maksymy politycznej od apologii rozróżnić tam nie potrafię.

Pamiętam że Pers, bawiący wówczas w Warszawie, zobaczywszy u pana ** ten rękopis, ofiarował mu za niego parę tysięcy dukatów. Pan ** nie przyjął; może później oddał go darmo, a może zniszczył, bo i to podobne na niego.

Owóż pomiędzy innymi rzadkościami znajdował się u pana ** ów traktat o liczbie 2. Autor tego traktatu, widząc w tej liczbie wyobrażenie człowieczeństwa, brał jej stosunek do innych liczb wyobrażających bóstwo, świat duchów, ziemię, system planetarny i t. d. Był to niejako mistyczny pogląd na dzieje ludzkości, sięgający od najdawniejszych czasów, aż do obecnej chwili, i przeciągający się w przyszłość różnemi procektami, czysto z działań arytmetycznych wyprowadzonymi.

Liczba stanowiła tam wszystko, wyjaśniała to co istniało, obwieszczała o przyszłości.

Był to czas właśnie, kiedy wielu z nas rzuciło się na osłep do mistycyzmu. Początek temu dał blahy na pozór powód: wywoływano duchy, zasięgano wiadomości z niewidzialnego świata, tworzono różne wróżby i przepowiednie.

Nie więc dziwnego, że w takim czasie posiadanie rękopisu tego rodzaju, rękopisu który badania na zupełnie odmienną drogę zdawał się zwracać, stało się dla mnie pożądanem. Wszelkimi sposobami starałem się go dostać od p. ** ale jak zwykle dzieje się w takich razach, im ja więcej nalegałem, tym on stawał się zaciętszym w oporze. Poznaawszy więc że wszelkie moje usiłowania na nie się nie przydadzą, postanowiłem czekać.

I dobrze mi się z tym powiodło, bo przywiązanie pana ** do owego rękopisu trwało tak długo, jak wszelkie jego inne upodobania. Nadeszła chwila, w której zaczęła go trapić mania autografów.

Wypadek chciał, że dla wprowadzenia w ruch no-

wego pisma, zawiąawszy wówczas stosunki listowne z kilkoma naszymi znakomitościami literackimi, byłem pod względem autografów dość dobrze uprowadowany. Pomiedzy innymi pan ** widział był u mnie bilecik jednego z pracowników piśmienniczych nie w Warszawie mieszkających. Wyjątkowo autor ów, piszący tylko prozą, wsadził w swój list cztery wiersze, nie wiem czy swoje, ale w każdym razie wiersze. Otóż te wiersze, jako pochodzące od badacza czysto naukowego, lekceważącego sobie poezję i uważającego ją jako blahe zajęcie umysłu ludzkiego, stały się przez to samo celem pożądań pana **. Drożyłem się o tyle tylko, o ile to wpłynąć mogło na oznaczenie większej ceny na moje ustępstwo. Nareszcie ofiarowałem zamianę, głowa na głowę; pan ** z ochotą przystał i rękopis o liczbie 2 dostał się w moje posiadanie.

Owóż o ustępie właśnie z tego rękopisu chciałem wam mówić.

Autor jego, jak łatwo się domyslić, stronnik dualizmu, dzieli wewnętrzną istotność człowieka na dwie odrębne połowy, ujemną i dodatnią, twierdzącą i przeczącą. Podług niego w każdym z nas Oromazd i Aryman wieczną pomiędzy sobą toczą walkę, i ta walka właśnie stanowi życie nasze i wpływa na jego wypadki.

Twierdzenie to nie jest nowem, kilku autorów starożytnych stawiało też samą teorię; ale wywody, na których autor traktatu się opiera, są wcale prawie nieznanne.

Owóż dzisiaj kiedym się zabrał do pisania kroniki, traktat ów leżący już u mnie oddawna w zapomnieniu, przyszedł mi właśnie na myśl. I zastanowiwszy się trochę, uznałem za fałszywe wszystkie wywody nieznanego autora, bo zaprawdę nie dwie odrębne połowy, ale kilkanaście różnorodnych istot toczy walkę w wewnętrznym ustroju człowieka, przy zaborowaniu się jego do jakiegobądź, by najdrobniejszej czynności.

Naprzykład, chcę oto zasiadać do pisania i wnet pomiędzy rozmaitemi częsteczkami duchowego mojego usposobienia poczyną się mniej więcej następująca rozmowa.

Głos obowiązku. Weź pióro do ręki i pisz. W Tygodniku czekają już na rękopis. Spóźniłeś się i tak. Nie trzeba zecerom przysparzać kłopotu, bo i bez tego mogą zajść okoliczności, które wydanie Tygodnika opóźnią.

Rozwaga. A o czémże będziesz pisał? Jedyńm faktem i to przestarzałym już, jest popis w Instytucie muzycznym, o którym gazety obszernie już pisały. Powtarzać zaś to co one powiedziały, na co się zda i kogo to zajmie?

Lenistwo nr 1y. A słońce słicznie świeci na dworze. Zrana spadł deszczyk i orzeźwił powietrze. Cudowna przechadzka! I co tu będziesz śleczął nad stolikiem? Połóż lepiej pióro, pójdz przejść się; może zajdziesz do Wisły, świeża woda cię orzeźwi, a wiadomo że *mens sana in corpore sano*. Poczujesz się zdrowszym i do pracy będzie lepsza ochota. A zresztą pal licha kronikę, będziesz myślał, śleczął, i całym zyskiem z tego ból głowy dla ciebie i nudny artykuł dla redakcyi.

Ciekawość. A gazety czy czytałeś dziś? A widzisz, daleko to ważniejsze od twojej kroniki i bardziej zajmujące nawet. Może w chwili kiedy siedzisz zamknięty w twoim pokoju, przyszła ważna jaka nowina.

Głos obowiązku. Daj pokój z gazetami, daj pokój z przechadzką, wszystko to są tylko wybiegi lenistwa, które przagnie zapanować nad tobą. Pierwsza rzecz powinność.

Lenistwo nr 2gi. Ot to mi rozumowanie! Wielkiem jest jeszcze pytaniem czy powinność na tém zależy, żeby czernić napróżno papier, czy na tysiącu rozmaitych rzeczy, o których nie chcę tu nawet wspominać. Co tam tobie albo komu z tego, co dzisiaj sobie gwałtem z mózgu wyciśniesz?

Rozwaga. A może jest w tém i coś słuszności.

Lenistwo nr 3ci. I pióro ci nie do ręki. Patrzaj oto już żyda usadziłeś. A przytém nie wiem czyś zauważył, ale to pewna, że skrzyp pióra działa na nerwy. To nieznosne uczucie! Już po kilka razy dostrzegłem to. Jeszcze zachorujesz i dopieroż naprawdę nie będziesz mógł kroniki pisać.

Rozwaga. Ot masz, o kupcach napisałeś, gotowi się obrazić, a już i tak niebardzo dobrzy na ciebie!

Ciekawość. Nie widziałeś się dziś z nikim, a ręczę ci, że Onufry ma mnóstwo nowin, to i tobie mogłoby posłużyć. Wstań, ubierz się i pójdz do niego, zobaczysz że nie stracisz na tém.

Lenistwo nr 4ty. I gorąco! Ach jak gorąco! lepiej by się może położyć na sofie. A mógłbyś przez ten czas myśleć nad planem do dramatu albo powieści jakiej, to daleko ważniejsza rzecz od tego nudnego zajęcia i przyniesie ci więcej korzyści.

Miłość własna. Ja zawsze ci to mówię, nie do swoich rzeczy się bierzesz.....

I tak bezustannie. Prawdziwie, każdy z nas, gdyby chciał tylko i umiał podłuchiwać te wszystkie głosy doń przemawiające, mógłby spisać tomy z tego co mu powiedzą.

Po tej gadaninie, która oby wam przez połowę tylko nudną się wydała, dotknę kilku drobnych faktików.

Wiadomo każdemu że pomiędzy mnóstwem złe zarządzonych u nas zakładów, niezaprzeczenie *prym* trzymają łazienki letnie wiślane. Nieporządek jest tam na porządku dziennym. W tych łazienkach obmyślano wszystko dla niewygody kąpiących się, a to z tej zasady, wyznawanej przez większą część przemysłowców naszych, że w braku lepszego, publiczność musi przyjmować to co jest i płacić za zły towar dobrmi pieniędzmi. W skutku tego nałożono tam na nas podatek po złotówce od osoby za trochę mętnej wody wiślanej, zamkniętej w koszu zbitym z nieheblowanych desek. Do tych wszystkich korzyści dodają jeszcze parę szmat, ochrzczonych nazwą ręczników, których wyłącznem, jak się zdaje, jest przeznaczeniem, zatrzeć do szczeru wszelki skutek kąpieli, jeżeli tym skutkiem ma być czystość ciała.

Owóż do jednego z takich zakładów przybył niedawno pewien jegomość, który świeżo zapewne musiał przyjechać do Warszawy i nieoswojony jeszcze był z jej zwyczajami. Żądał on osobnej łazienki, ale odpowiedziano mu, że dla mężczyzn istnieje tylko ogólny omnibus i że musi chęć nie chęć dotrzymać towarzystwa wszystkim tam kąpiącym się.

— A wiele kosztuje bilet do omnibusu? zapytał ów jegomość.

— Złotówkę.

— To strasznie drogo za taką kąpiel jak tutejsza. Czy nie możnaby taniej?

— Jak się panu podoba, odpowiedziała właścicielka łazienek opryskliwym głosem, możesz pan się posatygować na koniec mostu, tam kąpiel tańsza, ale nasze łazienki są urządzone dla *dystyngowanych* osób i taniej niż po złotemu brać nie możemy.

Dziwne wyobrażenie o dystynkcji!

To cośmy mówili o letnich łazienkach, tyczy się także i wody sodowej, której sprzedaż urządzono obecnie po wszystkich głównych ulicach. W wodzie tej niema ani śladu sody. Zaprawdę, trudno o dobroduszniejszą publiczność jak nasza warszawska: cokolwiek jej podać, ze wszystkiego kontenta i za wszystko płaci. A przecież fabrykowanie *prawdowej* wody sodowej nie jest tak trudną i kosztowną rzeczą, żeby przemysłowiec, który wpadł na tak korzystny pomysł, napędzający mu pieniądze do kieszeni, nie mógł sumiennie wywiązywać się ze swojego zadania. Kiedy jednak znajdują się tacy, co płacą za zwyczajną, trochę wzburzoną wodę, zaprawioną kilkoma kroplami na czerwono lub żółto ubarwionego octu, poco mu się silić na wodę sodową?

Na wiśnie w tym roku urodzaj, ale widać nie dla Warszawy. Za dobre wiśnie każą płacić po groszu sztuka, kwaśne i niedojrzałe sprzedają się po dwie za grosz. Gdyby ułożono wykaz statystyczny cen obecnie w naszym mieście praktykowanych, możnaby sądzić że nigdy stan majątkowy tutejszy nie był w pożądanym rozwoju. A jednak rzecz się nie zupełnie przeciwnie. Jest to pod tym względem pocieszające, że ponieważ musi zachodzić równowaga we wszystkiem, to może przy pomyślniejszych majątkowo czasach życie będzie tańsze. Zobaczymy.

Pierwsze półrocze *Wędrowca* ukończone zostało i stanowi tom o 400 stronicach, przeszło 200 drzeworytami ozdobnemi przybrany. Nie wypada nam rozpisywać się o wartości jego literackiej i artystycznej, gdyż *Wędrowiec* wychodzi nakładem tegoż samego co i pismo nasze wydawcy; zawsze jednak sumiennie możemy polecić *Wędrowca* publiczności, choćby tylko dlatego, że obznajmia nas piórem i rysunkiem z odległymi krainami, których znajomość niewiele jest u nas upowszechnioną. Zwłaszcza też dla młodzieży, publikacja ta wielkie może oddać posługi.

PIŃSK I PIŃSZCZYŻNA.

Cała wielka przestrzeń ziemi od Dźwiny na północ, aż do połowy Wołynia na południe, dziwnie jednostajną i smutną w ogóle ma fizyognomię; cała bowiem w pośrodku sosnowych najpospolicięj zarośli, „żółtym piaskiem i drobną trawką potrząśnięta,” jak się wyraża serdeczny tej ziemi lirnik. Jednostajność ta przyrody zmienia się zaledwo tylko ponad brzegami Niemna i Wilii, albo w miejscach gdzie ziemia w lekkie wzgórki się wspina. Ale w pośrodku całego tego obszaru całkiem odrębną, wybitną ma cechę Polesie, a zwłaszcza serce Polesia—właściwa Pińszczyżna. Tutaj równiny litewskie zapadają w wielką, poziomą kotlinę i tworzą kraj ciemny, bardziej smutny i monotony; głównem zaś znamieniem, od reszty Litwy go wyróżniającem, jest to, że oprócz wyżej wspomnianych przymiotów, jest krajem wilgotnym i błotnistym, niby Hollandyą litewską.

Charakterystyczną cechą Pińszczyżny, a zarazem przyczyną jej wielkiego pod względem handlu znaczenia, jest mnóstwo błot, bagnisk i moczarów, a obok tego mnogość rzek, rzeczek, strumieni, ruczajów, odnóg, jezior, kopanic, kanałów, tworzących jedną dziwnie zawiłą, dziwnie fantastyczną sieć wodną. Cztery prawie tysiące wiorst kwadratowych, na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, zajmują te błota i te różnej nazwy płynące i stojące wody. Królową rzek tutejszych jest Prypeć, której nazwę try-piat' (trzy razy pięć) zład wyprowadzają, że ma piętnaście przypływów. Policzywszy rzeki co pośrednio do Prypeci wpadają, to jest będące przypływami jej przypływów, znajdziemy ich daleko więcej niż piętnaście, Pina, Strumień, Ptycz, Josiolda, Slucz, Styr, Horyń, Świha, Uborć, Stochód, Sławeczna, Cna, Oressa, Lana, Wetlica—to tylko bardziej znane; a iluz pomniejszych nazwy może żaden geograf nie podał, iluz ruczajów i odnóg które co roku się tworzą po każdym wylewie wiosennym i potem nikną, lub

kierunek zmieniają!... To pewna, że choć mapp mamy niemało, nikt jednak dokładnej mappy Pińszczyżny podać nam nie mógł i nie może, gdyż co wiosna zmienia się tu choć trochę postać i nowe odnogi lub nowe jeziora się tworzą.

Cała ta przestrzeń ziemi raz, a czasem dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, pokrywa się jed-

ną olbrzymią masą wody, tworzącą niby improwizowane śródziemne morze litewskie. Nagle przypływy wody corocznie sprawiają tu niemałe straty dla ludności miejscowej, niszcząc im zasiewy, unosząc dobytek, a niekiedy, przy większej wodzie, zalewając nawet siedziby ludzkie. To też te siedziby taką mają minę, jakby się nigdy jutra doczekać nie miały i na wszelkie wyniki losu były przygotowane...

Pińszczyżna, przy całej swjej zewnętrznie ubogiej i smutnej szacie, przy całym zaniedbaniu dzisiejszemu i marnowaniu darów przyrody, wielką ma przed sobą przyszłość.

Najdawniejszą o niej wzmiankę w Voluminach Legum znajdujemy pod r. 1598, o uszlachaceniu i oczyszczeniu rzeki Styru, leżącej w południowej części Pińszczyżny w Zarzeczcu. W kilkadziesiąt lat później, mianowicie na sejmie 1635 r., Jerzy Ossoliński pierwszy podał, niezmiernie wagi dla dobrobytu kraju, myśl połączenia za pomocą kanału dwóch mórz, Czarnego i Bałtyckiego. Wszakże, chociaż myśl ta należy się Jerzemu Ossolińskiemu, uskutecznienie onę, dla niewiadomych nam przyczyn, nastąpiło dopiero w drugiej połowie XVIII stulecia.

W tym czasie liczne już spotykamy usiłowania, tak rządu, jakoteż osób prywatnych, celem podniesienia tego zakątka ziemi. Tak np. Mateusz Butrymowicz, podstarosta piński, a następnie poseł na sejm czterolatni, usypał w większej części własnym kosztem sławną groblę, na kilka mil ciągnącą się przez główne błota, mianowicie od Pińska na południe do majątku swego Krystynowa, i tym sposobem połączył Litwę z Wołyniem, za pomocą wygodnej drogi, skracając dotychczasową komunikację o mil kilkadziesiąt. Ślady tej grobli dotąd jeszcze gdzieś widzieć się dają. Tenże M. Butrymowicz, jako poseł piński, w mowie swojej d. 10 sierpnia 1790 r. mianę powiada, że „tą drogą król jmc, będąc w Pińsku 1784 r., do folwarku mo-



MIESZCZANKA Z DAWIDGRÓDKA.



WIDOK PIŃSKA ze strony południowej.

jego Krystynowa zwanego, a na błotach osuszonych ufundowanego, mil trzy za Pińskiem leżącego, przez ciekawość jechać raczył.“

Że myśl podniesienia wartości tej zapadliny poleskiej była naówczas powszechną, na to mamy, obok wielu innych, świadectwo w dalszym ciągu wspomnianej mowy, w której pan poseł piński przekonywał stany o konieczności „dalszego osuszania błot, ściskania rzek w koryta i robienia dróg przez miejsca niedostępne.“ Ale jeszcze na lat dwadzieścia przedtem wykonaną była w Pińszczyźnie znakomita robota, staraniem i kosztem hetmana Michała Ogińskiego, to jest wykopano kanał, od nazwiska założyciela swego dotąd kanałem Ogińskiego zwany, półsiódmiej mili długi, łączący rzeki Szczarę i Jasiołdę, a co za tem idzie, morze Czarne z Bałtykiem, za pomocą Niemnowego i Dnieprowego systemu wodnego. Wdzięczna Rzeczpospolita za tak obywatelskie dzieło, konstytucją 1768 r. postanowiła (Vol. Leg. T. VII str. 372 i nast.) wzniesić hetmanowi statuetę na dziedzińcu zamku wileńskiego; a okrom tego na koszt utrzymania kanału wieś Myszkowce i miasteczko Łabiszyn mu przeznaczyła. W innej stronie Pińszczyzny dla dobra materialnego kraju pracował książę biskup Massalski. Zamierzał on rzekę Uborę, do Prypeci wpadającą, własnym kosztem uszlachnić, i w tym celu w r. 1789 czynnie wziął się do roboty. Jakoż już w końcu tegoż roku statki jego przewiozły przez rzekę Uborę do kanału znaczną partią pożywienia.

Obok tych usiłowań prywatnych, ludzie u steru rządowego stojący należycie też ocenili znaczenie Pińszczyzny i domyślali się wysokiej przyszłości handlowej i przemysłowej tego zakątka zapadłego. I tak, oprócz projektu połączenia Bałtyku z morzem Czarnym, za pomocą kanału między Dnieprem

a Dźwiną zachodnią, (co w XIX wieku zrobiono pod nazwą kanału Berezyńskiego), wyrodził się projekt, w części nawet wykonany, kanału Muchawieckiego, czyli Królewskiego, łączącego Pinę z Muchawcem, to jest wododział Dniepru z Wisłą. W księgach praw napotykamy

napomnienie, że roboty kanału tego zbyt wiele kosztowały zubożoną Rzeczpospolitą i dla tego ośm tylko mil wykopano; mamy jednak dowody że używano wszelkich możliwych ku ukończeniu tego dzieła środków, kiedy pod konstytucją 1773 roku czytamy: „Reassumując wielorakie konstytucje o rzekach portowych, a stosując się mianowicie do konstytucji annorum 1764 i 1766 o czyszczeniu rzek, otworzeniu spławu rzeką Piną i Muchawcem, oraz uprzątnieniu tych rzek od zawad defluidacji szkodliwych, mieć chcemy: aby kommissya skarbowa w ks. litewskiego to dzieło rozpoczęte kontynuowała najoszczędniej.“ (V. L. T. VIII str. 405).

Widzimy z tego, że schyłek XVIII stulecia znakomity dla dobra Pińszczyzny przyniósł ofiary, z którymi dokończenie kanału Muchawieckiego, jedyna na większą skalę czynność wieku bieżącego, na żaden sposób nie może iść w porównanie. W czasach stanisławowskich dokładnie pojęto, czem jest ta uboga ziemia poleska, jaka przed nią odkryć się może przyszłość, a zwłaszcza dla samego miasta Pińska, które jest naturalnym ogniskiem dla handlu wewnętrznego całej prawie Litwy i Rusi.

Losy tej ziemi wierne miały odbicie i w stolicy swojej, w mieście Pińsku, kiedy bowiem obecnie Pińsk jest chociaż nie małą, ale brudną miasteczką, złożoną z samych prawie małych, drewnianych, dziwnej architektury domków, tak iż w rysunku tu przedstawionym zawarte są prawie wszystkie znakomitsze tego miasta budowle,—to wcale innym był Pińsk za dawniejszych czasów, a zwłaszcza w XVII stuleciu.

Miał kilkanaście kościołów i cerkwi greckich, z pięknymi klasztorami, monasterami; miał wspaniałą jurydykę, olbrzymi pałac ks. Wiśniowieckich i znacznie więcej niż 6000 domów.

Opierając się na najdawniejszym kronikarzu sło-



MIESZCZANKA Z PETRYKOWA.



KOŚCIÓŁ W OCHÓWIE POD PIŃSKIEM.

wiańskim, przypuścić, zda mi się, można, że przestrzeń zajęta przez Pińszczyznę jest miejscem złączenia się dwóch plemion: Dregowiczów, którzy między Prypecią a Dźwiną i Bużan, którzy przy Bugu na Wołyniu mieszkali. Topograficzne wskazówki przekonują, że tu nie mogło sięgać plemię drewlańskie, a tylko graniczyło z Polesiem pińskim od strony południowo-wschodniej; od zachodu zaś plemiona słowiańskie naciskane tu były przez Jadzwingów. Dopiero Włodzimierz wielki mógł chwilowo zapanować w Pińszczyźnie, kiedy, zabijwszy brata Jaropełkę, stał się władcą nie tylko Kijowa i ziem drewlańskich, ale i sąsiednich plemion; wiemy bowiem, że podbił i Jadzwingów, a zdobycze jego aż za Drohiczyn z jednej strony i do Nowogródka z drugiej sięgały.

Początek miasta Pińska niknie w mroku przedhistorycznym. Pierwszą właściwie wzmiankę o tym mieście znajdujemy u Nestora pod r. 1097. Wtedy Pińsk wraz z Turowem należały do księcia kijowskiego, a nadmienia o nim Nestor z okazji gdy Dawid, nauczając Świętopełka by zabił Wasilka, odkrywa przed nim przyczynę tego planu: „bo on, powiada, odbierze od ciebie twoje miasta Turów, Pińsk i inne.“ I dlatego to oslepiono Wasilka. Następnie, 1099 r., chociaż uwolniono go z niewoli, jednak Świętopełk wyruszył przeciw Dawidowi ks. włodzimierskiemu, a później zjechał do Brześcia, dla widzenia się z Władysławem Hermanem, królem polskim, gdzie następnie był i Dawid. Widzenia się tego było skutkiem, że Polacy odmówili pomocy, jaką dać mieli Dawidowi. Świętopełk, umówiwszy się w ten sposób z Polakami, odjechał do Pińska i zatrzymał się tam czas jakiś, zanim nie nadeszło wojsko, potrzebne mu dla oblegania miasta Włodzimierza. W r. 1132 wielki książę kijowski Mściśław, syn Włodzimierza Monomacha, po pewnych niesnaskach i walkach z udziałem książętami, oddaje Wiaczesławowi Peryasław, a Turów i Pińsk odbiera od niego i daje synowcowi swemu Izaśławowi Mściśławowiczowi. W kilkanaście lat później, mianowicie około 1151 r., Jerzy Włodzimierzowicz książę suzdalski, zostawszy właścicielem Kijowa, dał synowi swojemu Peresopnicę, Dorohobuz, Turów i Pińsk. Następnie w r. 1154 Rościsław Mściśławowicz daje Świętosławowi Wszelodowiczowi Turów i Pińsk w nagrodę za to, że po śmierci Izaśława przyjechał do Kijowa i ochraniał władzę przyszłego księcia. Po upływie lat trzech, t. j. w r. 1157, jak to czytamy u latopisców ruskich, Izaśław III Dawidowicz, najprzód książę czernihowski, skoro wstąpił na dzielnicę kijowską, zgromadził wojsko i poszedł pod Turów, z celem zdobycia go dla Włodzimierza Mściśławowicza. Połączenie zjawia się u Turowa, pałą dokoła wioski, niszczą okolice Pińska i całą przestrzeń ponad Prypecią. I chociaż Turowcy biją się mężnie i nieprzyjaciółom wielkie sprawiają straty, i pomimo to, że książę turowski Jerzy Jarosławowicz szczerze prosił o pokój, wielki książę nie chciał zrzec się pretensji swęj do Turowa i Pińska. Stał też z wojskiem koło Turowa dni 10 i tylko pomór na konie zmusił go do odwrotu. Inni udzielnici książęta w tym czasie także próbowali sił swoich by zdobyć Turów, ale zachcenia ich spełzły na niczym. Zaledwo w r. 1161 Jerzy książę turowski zawiera pokój z wielkim książęciem kijowskim.

Te tylko dorywcze czytamy w kronikach ruskich wiadomości o Pińsku, w epoce władztwa książąt waręgskich z dzielnicy Włodzimierza Wielkiego. W ogólności w tym czasie Pińsk podrzędniejszą gra rolę od Turowa, który był właściwą stolicą maluczijskiej dzielnicy.

W końcu XII i na początku XIII stulecia nastaje druga epoka dziejów Pińska, epoka władania książąt litewskich. Wprawdzie Bielski pod r. 1460 wspomina o opanowaniu Pińska przez Skirmunta, ale oprócz się na tej wiadomości trudno, bo i przedtem i potem widzimy jeszcze Pińsk w posiadaniu książąt Rurykowiczów. Przypuszczać więc potrzeba, że to opanowanie Pińska było chwilowe, kiedy już w następnym roku, jakśmy wspomnieli, dzielnica turowsko-pińska zostaje przy Jerzym Jarosławowiczu.

Kiedy powstało wielkie księstwo włodzimierskie nad Kłazmą i gdy zupełnie osłabił książęta kijowscy, wpływy potomków Włodzimierza Monomacha na Turów i Pińsk nie były już tak silne i stałe, jak przedtem, i dlatego występuje na widownię dziejową Litwa, która bierze w posiadanie Pińszczyznę. Wpływy wszelkie książąt litewskich nie były jeszcze długotrwałe i doraźna władza często im się wymykała, przechodząc w posiadanie książąt wołyńskich. Z tego to jeszcze czasu, t. j. z XIII wieku, wiemy że Pińsk był schronieniem Wojsielka od zabójców Towciwiłła,

tęgo samego Wojsielka, którego nieza długo potem tak straszna śmierć czekała z ręki księcia Lwa włodzimierskiego. Ucieczka ta Wojsielka do Pińska dowodzi, że tu panowanie litewskie sięgało podówczas. Około tegoż czasu jest mowa u kronikarzy o monasterze greckim pińskim, niewiadomo czy w samem mieście, czy też w okolicy (w Leszczu) założonym.

Stale posiadanie Pińska przez książąt litewskich zaczyna się właściwie dopiero od XIV stulecia, a mianowicie od czasu kiedy zdobywcy oręż Giedymina wszystkie miasta i osady dawniej Rusi aż poza Kijów pod swoje panowanie zagarnął. Około roku tedy 1320 Pińsk należał do Giedymina, który go oddał w posiadanie Narymuntowi Giedyminowiczowi. Księstwo pińskie stanowiły podówczas, oprócz Pińska i Pińszczyzny właściwej, jeszcze Mozyr i znaczna część Polesia wołyńskiego. Władza atoli Narymunta nie była długotrwałą w Pińszczyźnie; natomiast Naruszewicz wymienia imię drugiego Narymunta, brata Jagielly, który, przyjąwszy na chrzcie imię Bazylego, w r. 1387, wspomina się jako „dux de Pińsko.“ Michał Baliński przypuszcza, że za rządów witoldowych, mógł Zygmunt Kiejstutowicz, książę starodubski, Pińskiem władać, gdyż zakon franciszkański w tym mieście przez niego sprowadzony został w r. 1396. Ale mamy niejakię wskazówkę, że franciszkanie nieco dawniej w Pińsku się osiedlili. Tak np. w tamiecznym kościele franciszkanów dotychczas jest zachowany obraz olejny, wyobrażający mnicha, sprawującego obrzęd chrztu św. nad człowiekiem w purpurze. U dołu obrazu taki napis: „ks. Wincenty franciszkan, pierwszy apostoł, pierwszy gwardyan i pleban piński, ochrzciwszy księcia Zygmunta i wielu innych do Chrystusa nawróconych, sam dokonał wieku swego około 1369 r.“ Następnie za Zygmunta I znajdujemy wiadomość, że król ten około r. 1509, w nagrodę za zasługi, dał Fiedorowi Jarosławowiczowi w dożywocie księstwo pińskie; dożywocie to przyznane było i owdowiałej po Fiedorze żonie jego Helenie. Za rządów tego księcia znajdujemy wiadomość o uposażeniu w fundusze kościoła farnego, na co przeznaczoną była dziesięcina z dochodów zamku, który, jako główne ognisko miasta, wznosił się tu od dawnych czasów. Po śmierci wdowy księcia Fiedora, Zygmunt zamek, miasto i całą posiadłość w r. 1519 oddał w dożywocie władanie królowej Bonie. Za czasów jej rządów, miasto się podniosło i cieszyło się w ogólności bytem bardzo pomyślnym. Bona liczne tu i rozmaite zostawiła pamiętki po sobie; szlachta drobna i wielu ziemskich obywateli miało od niej nadania i przywileje, i żywa też dotąd a nawet wdzięczna o niej przechowuje się pamięć. Z rządów jej w samym Pińsku wiemy jeszcze, że obok nadan Kaźmirza IV i Aleksandra, Bona nanowo znacznie uposażyła kościół farny. Przy kościele franciszkańskim są dwa jej przywileje: jeden z 16 stycznia 1529 r. na mogiłki dany, a drugi pergaminowy z r. 1536.

Powolny ale stały wzrost miasta, znacznie rozgałęzione z Moskwą i Niemcami stosunki handlowe, a ztąd i bogactwo mieszkańców, nagle przerwane zostały około r. 1527 przez napad Tatarów, którzy korzystając z mocnych mrozów, przez zamrznięte rzeki i błota wkroczyli na Polesie i pod same bramy miasta zagładę roznieśli. Konstanty książę ostrogiński powetował tę stratę i niedaleko Pińska pobijwszy Tatarów, wrócił spokojność miastu. Odtąd też aż do czasu wojen kozackich miasto nie doświadczało klęsk wojny, i w ludność coraz większą i w zamożność nieustannie się wzmagając, oddając się właściwemu sobie, przez samą przyrodę wyraźnie wskazanemu celowi, handlowi wewnętrznemu.

Unia religijna żadnych tu gwałtowniejszych zatarć nie wywołała.

Najczynniej jednak i najdotkliwiej dla losów samego miasta objawiły się rozterki za czasów Bohdana Chmielnickiego. P. Klemens Żebrowski zostawił nam wielce ciekawy opis tego faktu w swojej „Rebellii miasta Pińska i uskromieniu onęj w r. 1648,“ a dzięki ks. Moszyńskiemu, który je drukiem ogłosił, możemy treść jej w kilku słowach opowiedzieć.

Chmielnicki w czasie wojen kozackich w r. 1648 wysłał do Pińska pułkownika swego Nebabę, który, porozumiawszy się z mieszczanami i z ludem greckiego wyznania, wpadł do miasta. Dowiedziawszy się o tym Janusz książę Radziwiłł, hetman p. litewski, wysłał naprzeciw rebellizantom wojsko, które się składało z oddziału strażnika Komorowskiego, z chorągwi Gąsiewskiego, z chorągwi hussarskiej Polubińskiego, z oddziału pułkownika Mirskiego i z kilku dział. Stanęli oni pod Pińskiem 7 października. Łukasz Jelski marszałek, pułkownik powiatu pińskiego, a wierny sługa radziwiłłowski, wezwał

mieszkańców do poddania się; ale mieszczanie i słysząc o tem nie chcieli, postanowili owszem bronić się do ostatka. Rycerstwo przeto polskie szturmem najprzód wały i bramy, a potem każdy prawie dom pojedynczo zdobywać musiał. Resztki niedobitków, uciekając nad Pinę, napadnięte były od chorągwi Polubińskiego i w rzece tej śmierć znaleźli. Na domiar nieszczęścia miasta, wśród tej rzezi wszczął się straszny pożar, który przez dwie przeszło doby je niszczył. Ofiarą jego było, jak powiada dziejopis, 5000 domów, dwie cerkwie ruskie z monasterem i dwa katolickie kościoły z klasztorami. Rabunek w końcu, nieodbity przy takimniszczeniu, do reszty zubożył miasto.

Wkrótce po tem opustoszeniu Pińska, rzeczpospolita starała się naprawić te ciężkie klęski, i już w następnym 1649 roku w miesiącu czerwcu na trybunale wileńskim czytamy opiekuńczą, prawdziwie ojcowską odezwę S. A. Radziwiłła, który w protestacyi swojej nastawał na to zbytnie niszczenie Pińska przez pułkowników i poruczników wojskowych. Chociaż protestacya ta nie została przyjęta, niemniej jednak pięknem pozostanie świadectwem, czém był dla losów Pińska Radziwiłł. Mianowany przez Zygmunta III starostą pińskim, jak czytamy w życiu jego, w styczniu tegoż roku z bratem i z dworem, więcej niż w sto ozdobyń sań, zjechał do Pińska, dla objęcia starostwa. Znać że to ostatnie intratnem być musiało, kiedy wydawszy za nie kartę Zygmunтови, wedle której część summy z dochodów miał płacić, a opatrzywszy się następnie, chciał jednorazowie 30,000 złp. dać królowi, czego wszakże Zygmunt nie przyjął. Starosta ten piński wielce się przyczynił do wzrostu pomyślności miasta. Jeszcze wprawdzie za Stefana Batorego, jak to czytamy w aktach grodzkich, Pińsk miał sobie udzielone prawo magdeburskie (20 stycznia 1581 r.), ale za staraniem S. A. Radziwiłła prawa te uzupełnione i potwierdzone były przez Władysława IV w r. 1633. Pod tą datą znajdujemy nadanie dla Pińska dwóch jarmarków: „jednego na nowe lato ruskie, a drugiego na dzień ruski Wniebowstąpienia N. P. Maryi.“

Zresztą, oprócz Radziwiłła, dbałym był o losy Pińska nawet Bohdan Chmielnicki; w traktacie bowiem zborowskim (1650 r.) był podobno i ten warunek, by monaster Leszcz pod Pińskiem ze wszystkimi majątkami oddany był metropolii kijowskiemu i aby spalone w 1648 r. cerkwie w Pińsku pozwolono odbudować, a mieszczanom pozostać przy dawnych prawach i przywilejach. Cóżkolwiek bądź, widzimy że rzplta bardzo troskliwie około naprawy klęsk wojennych się krzątała; a przedewszystkiem, bacząc na poprzednie niebezpieczeństwa, na sejmie w r. 1652 postanowiła, aby chrześcijanie czy Żydzi, włościanie czy miejscy obywatele, wspólnym kosztem miasto wałem dokoła oprowadzili. Następnie na sejmie 1673 r. ponawiano wymogi obwarowania miasta połączeniem wszystkich stanów siłami; przywileje zaś miasta, nadane przez Batorego, Władysława IV i innych królów, nanowo w całej obszerności zaręczone zostały.

Siedmaste stulecie z tego jeszcze względu ważne było dla dziejów Pińska, że naówczas wznosić się zaczęły kościoły z klasztorami, które wielce do ozdoby miasta się przyczyniły. Tak w r. 1635 d. 5 października Stanisław Albrycht Radziwiłł położył węgielny kamień najwspanialszej świątyni Pińska, kościoła oo. jezuitów, który ukończony, a następnie konsekrowany był w obec tegoż Radziwiłła w r. 1647. Przy klasztorze jezuitów mieli szkoły, a nawet drukarnię i aptekę. Do wzniesienia tej świątyni, która i dziś, jeśli nie pięknoscią architektury, to przynajmniej ogromem swoim imponuje, przyczynił się, jak wnosić potrzeba, sam jeden Radziwiłł; to też czytamy, jak długo i zapobiegliwie chodzili koło niego ojcowie, chcąc sobie pozyskać opiekę i hojność książęca. W r. 1634 ofiarowali mu dwie olbrzymie świece, przyczem świetną powiedziano perorę; przedtem zaś (1633 r.), kiedy Radziwiłł przejeżdżał przez Pińsk do Ołyki, przyjmowali go z całym dworem. Oprócz wspomnianych już franciszkanów i bazylianów, którzy po nastaniu unii tu osiedli, byli tu jeszcze: dominikanie, sprowadzeni 1678 r., komuniści, bernardyni, sprowadzeni w r. 1717 przez Michała księcia Wiśniowieckiego, a naostatek było jeszcze zgromadzenie karmelitów bosych i maryawitek, a okrom tego kilka cerkwi greckich.

Za czasów Augusta II Pińsk po raz trzeci musiał doświadczyć klęsk wojny: geniusz północny, Karol XII, zjawił się nagle w Pińsku w r. 1706. Dziejopis wojen i życia tego bohatera powiada, że zaraz po przybyciu do miasta d. 5 maja, wszedł Karol na najwynioślejszą dzwonicę kościoła jezuitów, i przypatry-

wał się dokoła tej dziwnej charakterystycznej okolicy; a widząc od strony południowej, dokąd mu dążyć było potrzeba, same jedynie bagna i błota, przekonał się że żadnym sposobem wojsk swoich na Wołyń przeprowadzić nie może. Postanowił przeto zatrzymać się tu czas niejaki, zanim armia jego nie nadejdzie. Z Pińska robił wycieczki do Klecka, Nieświeża i Szucka i w miastach tych zmusił załogę do poddania się. Około 3 czerwca opuścił miasto. Wojska przeto szwedzkie miesiąc prawie bawiły w Pińsku, i dotąd ten ich pobyt pozostał w żywej tradycji ludu, tém bardziej, że Karol wychodząc, do szczętu zniszczył przedmieście należące do księcia Wiśniowieckiego, ówczesnego starosty pińskiego, żarliwego stronnika Augusta, a wspaniały, nowo rozpoczęty pałac jego w powietrze wysadził rozkazem. Ślady tego pałacu, a raczej zamku, dotąd pozostały, i jeśli dziś już o architekturze jego nie zdołamy nic powiedzieć, przynajmniej, sądząc z obszaru jaki zajmował, domyślać się można, że na bardzo wielką wzniesiony był skałę.

Reszta XVIII wieku zbiegła spokojnie dla mieszkańców Pińska. Miasto nanowo zaczęło się podnosić w zamożność przez rozszerzone stosunki handlowe, chociaż z tego handlu przez zbytne przeludnienie i przewagę Żydów, oni jedni najwięcej korzystali. Pińsk i cały powiat piński należał do województwa brzeskoliteńskiego i jako miasto powiatowe nieobszerne miał jurysdykcję. Do ożywienia jednak i podniesienia miasta przyczyniały się nieco uczelnie miejscowe. Po kassacie jezuitów 1773 r. i upadku ich uczelni, przodowała w Pińsku sześćio-klassowa szkoła franciszkańska i również sześćio-klassowa pijarska w Lubieszowie, o kilka mil od Pińska. Ta ostatnia zwłaszcza dobrym odznaczała się kierunkiem i uświetniła się imieniem Adama Stanisława Naruszewicza, Leona Borowskiego, ks. Moszyńskiego i wielu innych, którzy w niej wychowanie brali.

Król Stanisław-August ciekawy był widzieć dzieło hetmana Ogińskiego i Mateusza Butrymowicza, i w r. 1784 przyjechał do Pińska, gdzie go biskup smoleński Naruszewicz świetną przywitał przemową, a szlachta tłumnie się zebrawszy, radośnie i hojnie podejmowała. Przejazdka Stanisława-Augusta do majątku Butrymowicza Krystynowa i opatrywanie usypanej nieziemi forsownie grobli, oraz podróż do Horadca, gdzie był kanał muchawiecki, wyraźnie cel przyjazdu królewskiego wskazują. Umiął on ocenić ogromne na owe czasy zakłady i pojmował ważne dla handlu wewnętrznego znaczenie Pińska.

O bieżącym stuleciu dziejów tego miasta to tylko wspomnieć możemy, że wcielone do gubernii mińskiej i zanadto oddalone od ogniska administracji gubernialnej, zapomniane dziś zostało. Jedynie tylko w czasie głodu w roku 1845 i wojny krymskiej 1855 r. przekonano się ile ważnym portem jest Pińsk, gdyż w owe lata był prawdziwym śpichrzem zbożowym dla dalekiego naokoło promienia. Mimo to wszakże nikt dotąd nie pomyślał o tém, że Pińsk z natury miejscowości swej powinien być środkowym miastem oddzielnej gubernii, do której, oprócz pińskiego, wejśćby mogły powiaty: mozyrski, rzeczycki, slucki, kobryński, a w części rowieński; tym bowiem sposobem i we względnie administracyjnym Pińsk stałby się ogniskiem, jak jest nióm oddawna z położenia swego dla całej przestrzeni tej części Polesia.

Dla scharakteryzowania Pińszczyzny, podajemy tu kilka ubiorów ludu poleskiego, oraz kościołek katolicki ochowski. Ochowo wprawdzie niczem się nie uwydatniło w dziejach, lecz zda mi się że architektura tego prawdziwie wiejskiego, skromnego kościołka, warta zachowania w pamięci. Obraz w wielkim ołtarzu ma być bardzo starożytny, co na pierwszy rzut oka już poznać można. Wielki ołtarz niedawno wykonany został przez artystkę-amatorkę p. Helenę Skirmuntową. Robota rzeźbiarska pełna jest prostoty i gustu, choć może, jak dla tak ubożuchnej świątyni, nieco za wytworna. Co do typów i kostiumów ludowych, mężkie odznaczają się dziwną skromnością i jednością, wszelkich ozdób pozbawioną; żeńskie zato celują różnaitością i nawet fantazją. Podajemy tu tylko główne ubrania, bo te w Pińszczyźnie niemal co wieś są inne. Najcharakterystyczniejsze bezwątpienia są te, jakie tu na mieszczanach z Dawidgródka widzimy.

Antoni Bądzkiewicz.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

3 lipca.

Zapowiedziany ruch w ministerium francuzkiem jest czynem dokonany. Dekret cesarza Napoleona o-

głoszony w Monitorze w d. 24 b. m. zawiadamia o następującej zmianie gabinetu: Billault mianowany ministrem stanu, na miejsce hr. Walewskiego; Baroche, sprawiedliwości; Boudet, spraw wewnętrznych, na miejsce hr. Persigny; Duruy, oświecenia publicznego; Bebie, robót publicznych. P.P. Drouyn de Lhuys i Fould zostają przy swoich wydziałach. Oprócz tych nominacji, Monitor ogłasza p. Rouher prezesem rady stanu i znosi posady ministrów bez wydziałów, dodając, że odtąd polityki rządowej bronić będą p.p. Billault i Rouher. P.P. Walewski i Persigny, po utracie swych posad, wynagrodzeni być mają ważnymi stanowiskami w dyplomacji, mianowicie w Petersburgu i Londynie. Są to wszakże dotąd pogłoski tylko i nie urzędowego w tém niema. W dziedzinie spraw wewnętrznych francuzkich, zwraca na siebie także powszechną uwagę list cesarza Napoleona, datowany z Fontainebleau, do nowego prezesa rady stanu p. Rouher. Monarcha francuzki poleca prezesowi zająć się usunięciem zbytecznych formalności administracyjnych, utrudniających bieg mnóstwa interesów ze stratą ogółu, bez korzyści dla rządu. „W istocie, pisze cesarz, jak pojąć że np. ta lub owa sprawa gminna podrzędnego znaczenia, nie wywołująca zresztą żadnego zarzutu, wymaga najmniej dwóch lat do załatwienia, dlatego tylko że musi przechodzić przez ręce jedenastu władz najrozmaitszych. Im więcej się zastanawiam nad tém położeniem, tém mocniej się przekonuję o naglącej potrzebie reformy.“ W rzeczy samej, w kraju tak silnie zcentralizowanym jak Francja, rozporządzenie powyższe, jako przyczyniające się do decentralizacji, a tém samém do samorządu gmin, niesłychanej jest wagi. Dzienniki francuzkie przyjęły list cesarski z żywym zadowoleniem, uważając go za erę prawdziwych ulepszeń na drodze administracji. Ważnym jest także dekret cesarski znośzący od d. 4 września r. b. wszelkie ograniczenia co do liczby piekarzy w Paryżu; swobodny bowiem wypiek chleba, tak pożądanym przez prasę, uległ ściśnieniom utrzymywanym przez radę stanu w całej swej mocy. Z Meksyku wiadomości są pomyślne. Monitor oświadcza, że po wzięciu Puebli, usposobienie ludności meksykańskiej znacznie jest przyjaźniejsze dla Francuzów. Raport szczegółowy o zdobyciu Puebli w tych dniach ogłoszonym zostanie. Cesarz Napoleon wybiera się do Vichy, pogłoski zaś o podróży cesarzowej do Jerozolimy ucichły. W d. 28 czerwca, odbyło się w pałacu tuileryjskim, pod prezydencją cesarza, pierwsze posiedzenie nowego gabinetu.

Gorące zajście w izbie deputowanych włoskich, między prezesem rady p. Minghetti, a byłym prezesem ministrów p. Ratazzi, zakończyło się wyzwaniem. Pojedynkę odbył się na szpady, przyczem p. Ratazzi lekko w ramię draśniętym został. Konwencja zawarta między Włochami i Francją, w przedmiocie stłumienia rozbojów w Neapolitańskim, wydawać zaczyna owoce. Z rozkazu generała francuzkiego Dumont aresztowano w Rzymie dwóch hersztów, Tristano i Stromenga. Ostatnie wotum zaufania wzmocniło gabinet, pomimo napadów krańcowej lewicy. Na posiedzeniu senatu w d. 27 czerwca, minister skarbu przedstawił bardzo zadowalający stan finansów państwa. Senat, po odczytaniu sprawozdania, zatwierdził budżet. Z Rzymu donoszą o strasznej zaradzie na bydło, panującej w dziedziach kościelnych. Książę Torlonia stracił już 1200 sztuk bydła rogatego. Zaraza objawiła się także w Neapolu.

Dzienniki zagraniczne twierdzą, że baron Gros przedstawić miał rządowi angielskiemu nowe propozycje francuzkie w sprawie amerykańskiej. Gabinet paryski proponuje nowe pośrednictwo Francji i Anglii w Stanach zjednoczonych, z tém zagrożeniem ze strony mocarstw, iż w razie odrzucenia propozycji przez Lincoln, Anglia i Francja uznają natychmiast niezależność Stanów oderwanych. Gabinet angielski nie dał jeszcze odpowiedzi. Depesza z Londynu z d. 30 czerwca donosi, że lord Russell wysłał w d. 10 tegoż miesiąca okólnik do mocarstw opiekuńczych. Okólnik ten zawiadamia mocarstwa, iż w razie jeśli Jonczycy oświadczą życzenie przyłączenia ich wysp do Grecji, Anglia zaprojektuje zebranie konferencji dla oceny tych życzeń. Lord Palmerston lekko zachorował na podagrę.

Austryackie izby, wyższa i niższa, zajęte były na ostatnich posiedzeniach układaniem adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Obie izby przyjęły wniosek komisji adresowych z zupełną jednomyślnością. Cesarz austryacki udać się ma w tych dniach do Karlsbadu, dla powitania króla Wilhelma. Gazeta giełdowa utrzymuje, że spotkanie dwóch monarchów wcale nie nastąpi.

Książę Ferdynand, stryj panującego obecnie monarchy duńskiego, zakończył nagle życie.

(Schles. Ztg. Ind. Bel. Jour. des Deb. Constit. France).

Ostatnie depesze. Wiedeń 1 lipca. General. Corresp. otrzymała dziś pewną wiadomość z Paryża, że cesarz Napoleon postanowił uznać oderwane stany Ameryki północnej, że jednak zażąda zawieszenia broni, a w razie odmowy, sam bez zgody Anglii uzna niepodległość południa. Tymczasem rząd francuzki żąda pomocy Anglii, dla wymożenia zawieszenia broni.

Londyn 1 lipca. Na wczorajszym posiedzeniu izby wyższej, lord Russell oświadczył, iż poseł francuzki przeczy, jakoby rząd jego zamierzał proponować Anglii nowe pośrednictwo w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej. Lord Derby protestował przeciw ustąpieniu wysp jońskich. Lord Russell bronił ustąpienia i oświadczył, że rząd zajmuje się urządzeniem konferencji w tym przedmiocie. Dwa mocarstwa opiekuńcze, Francja i Rosja, przystały już na to. Minister twierdzi, że trzeba zbурzyć fortyfikacje na wyspie Korfu, bo dla Greków są za obronne, a dla innych państw mogłyby być przedmiotem pokusy.

KAPLICA LORETAŃSKA

NA PRADZE.

Starożytna osada pod Warszawą, początkiem swoim XIII wieku sięgająca, niegdyś własność rodziny Praskich, którzy bezwątpienia nazwisko swoje od niej otrzymali, później, sposobem zamiany, dziedzictwo biskupów kamienieckich, zanim osobnem miastem w r. 1468 została, zdawna, w skutek położenia obok stołecznego grodu najprzód Mazowsza, a następnie całej rzeczywospolitej polskiej, dzieliła z nim wszelkie losy. Wzrost zatem Warszawy, jej wielkość i znaczenie zarówno oddziaływały na Pragę, chociaż nie była ona jej przedmieściem, lecz tylko wsią pod osobnymi prawami zostająca. Ludna i dobrze zabudowana, już w XVI wieku miała kościół parafialny, oraz kościół i klasztor oo. bernardynów, na gruntach sąsiedniego miasteczka Gołędzinowa w r. 1595 przez Warszackich wystawiony.

Kościół ten następnie przez różnych dobrodziejów wykończany i upiększany, stał się główną ozdobą zabudowań na prawym brzegu Wisły, naprzeciw Warszawy położonych. Był to gmach piękny, obszerny, ołtarze miał z framugami i ganki do muzyki, jak powiada współczesny historyk Jarzębski. W pierwszej połowie XVII wieku, kiedy szczególne miano u nas nabożeństwo do Najświętszej Panny loretańskiej i zaczęto w Polsce stawiać jej kaplice, na wzór tak zwanego domku w Lorecie, oo. bernardyni na Pradze postarali się wznieść podobny przy wschodniej ścianie swego kościoła. Mylą się zatem historycy nasi, jak Gołębowski, Kurowski, Bartoszewicz, którzy jej założenie przypisują Władysławowi IV, lub inni, jak Lipiński i Wejnert, biskupowi Działynskiemu. Wątpliwość bowiem pod tym względem ostatecznie rozstrzyga współczesne dzieło przez księży bernardynów praskich w r. 1642 w Warszawie wydane, pod tytułem: *Relatia krótka o domeczku nazareńskim Najświętszej Panny Maryi, dla pospolitego pożytku ludzi, osobliwie tych, którzy chcą nabożeństwa w domkach jej, tu w Polsce na pewnych miejscach zbudowanych, mianowicie w Pradze przy Warszawie zażywać, wydane z klasztoru praskiego i t. d.* Autor tego dzieła, opisując domki loretańskie, gdziekolwiek takowe w Europie wtedy istniały, powiada „iż trzeci w Polsce wystawili w r. 1640 ojcowie bernardyni na Pradze pod Warszawą, z różnych jałmużn od ludzi pobożnych złożonych, ale osobliwie znacznie szcudrobliwą ręką króla Władysława IV, królowej Cecylii Renaty, królowny polskiej i szwedzkiej Anny Katarzyny, królewiczów Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda hojnie wspomóceni, szczęśliwie zbudowali, ozdobili i murami wokoło dla ochrony i większej uczciwości obwiedli, na cześć Panu Bogu miłemu i chwałę Przeczystej Matki Bożej, sumptem już naznaczonym ich królewskich mości panów naszych miłościwych. Na to umyślnie wzięwszy z samego loretańskiego domeczku pilną wymiarę, mają onę opisaną, wyrażoną i pilno wyliczoną, przestrzegając wymiary dispozycyj i podobieństwa wszelakiego, do tamtego istotnego jako prototypu, który w Lorecie Pan Bóg wystawił.“

Niezaprzeczone to świadectwo przekonywa, iż król Władysław tylko znacznie się przyczynił do budowy Loretu praskiego, ale nie był jego fundatorem, tém mniej zaś biskup Działynski, dla którego tenże monarcha wydając przywilej przemianowania Pragi na miasto w r. 1648, wspominał tylko, iż jedną z przyczyn do zgodzenia się na takową erekcję jest istnienie niedawno wystawionej loretańskiej kaplicy. Oko-

liczność tę tłumaczy także obraz zachowany dotąd na korytarzu dolnym klasztoru oo. bernardynów w Warszawie, który przedstawia króla Władysława, oddającego zakonnikom ową kaplicę z napisem u dołu *Rex Vladislaus IV perfecerat aedes has Lauretanas, hic nos laus ejus in aeternum.*

Że kaplica ta była w najdrobniejszych szczegółach wiernym naśladowaniem włoskiego Loretu, przekonywa opis Warszawy Jarzębskiego z r. 1645. Jak tam tak i na Pradze „na białym marmurze wyryte były różne historye, w sklepieniu otwarte okno, dla wyjścia dymu od lamp i oddechu natłoczonego ludu. Dwoje drzwi naprzeciw siebie, jedno z boku kaplicy, ołtarz cały od złota i srebra klejnotami i drogimi kamieniami przez różnych monarchów zubożony. Sama Matka Boska smagławej płci, malowana przez św. Łukasza. Przed ołtarzem złota krata, z tyłu kominek, na którym garnuszek, miseczki gliniane i drewniane łyżeczki, też same, które mi Najświętsza Panna jadać zwykła była. Na marmurze wypisano zkład otrzymane tespręty. Kaplica ta mała miała baszty i t.p.“ Wszystko to więc było tylko wierną kopią, a napisy i wzmianka o wzbogaceniu ołtarza przez różnych monarchów odnoszą się do właściwego Loretu

włoskiego. Niesłusznie zatem podejrzewał Jarzębskiego autor opisu kościołów na Pradze. (Pam. relig. mor. na r. 1854 t. 26 str. 232) i zarzucał mu niedokładność, nie mogąc pogodzić okoliczności, żeby kaplica wystawiona i opisywana za panowania Władysława IV, mogła mieć już dary różnych poprzednich monarchów.

zaraz przeznaczono pewną sumę na jej restauracyę. Był także zamiar zbudowania osobnego kościoła i wcielenia do niego owej kaplicy, ale i do tego nie przyszło. Tymczasem nabożeństwo parafialne wciąż się tutaj odbywało. Nakoniec staraniem i kosztem parafian postanowiono ją ostatecznie do tego użytku przeobrazić. Od roku 1853 rozpoczęta restauracya dała zupełnie

inny kształt całej budowli: postawiono nową wieżę, pokryto dach, wzniesiono attykę przy głównym wejściu i zmieniono wewnętrzne urządzenie. Kaplica jednak będąca w środku i stanowiąca dawny Loret, pozostała niezmienioną. Dziś jest to już formalny kościół, gdy właściwa kaplica loretańska teraz przy kościele bernardynów w Warszawie się mieści.

Kościół pragski, dotąd troskliwością o chwałę Bożą tutejszych obywateli utrzymywany, coraz większą nabiera świetności. Każdego roku dobroczynni fundatorowie przydają mu nowe ozdoby, lub dawniejsze restaurują. Podczas takiej właśnie czynności, w jednym z bocznych rzeźbionych ołtarzy, w lewej łopatce figury Chrystusa Pana, znaleziony został papier, mający we środku zawinięty zwykły Agnus Dei z wosku, rozdawany za papieża Innocentego XI, na arkuszu zaś następny znajduje się napis. „A. 1704. die 30 Mai. Na wiek-



KAPLICA LORETAŃSKA NA PRADZE.

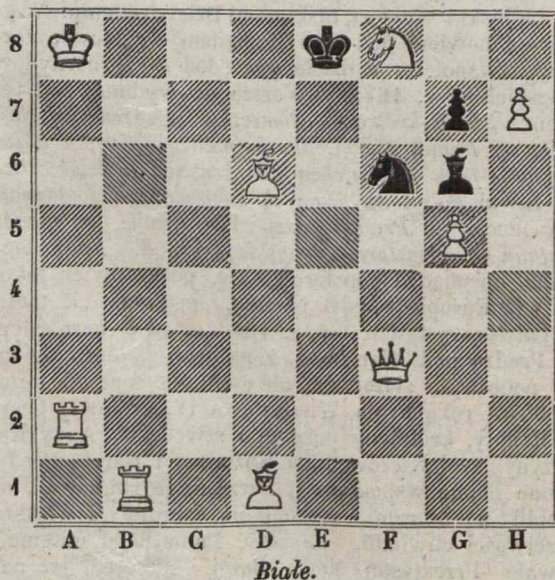
SZACHY.

ZADANIE CLXII. (*)

(Z. K. w Warszawie).

Białe zaczynają i zmuszają czarne do dania sobie (białym) mata za siódmym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 160.

Białe.

Czarne.

- 1) E 8—E 3 † . . . 1) G 5—H 5.
- 2) E 3—H 6 biorą. † 2) H 5—H 6 biorą.
- 3) D 8—F 7 † . . . 3) H 6—H 7 lub H 5.
- 4) C 8—H 8 † i mat.

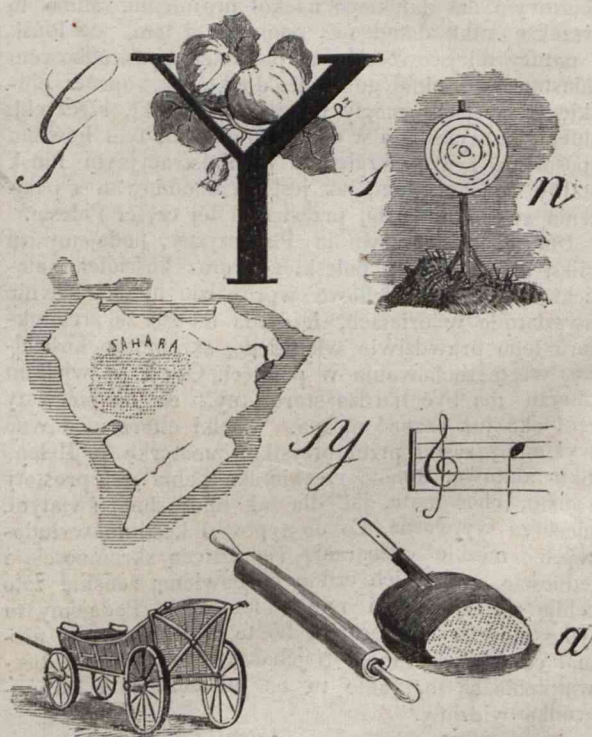
(*) Samomat ten należy do najpiękniejszych i najtrudniejszych końcówek. Zostawiamy zwolennikom gry szachowej 4 tygodnie czasu do jego rozwiązania. Nazwiska lub początkowe litery tych co nadeszły w tym czasie dobre rozwiązania, zostaną w piśmie naszym ogłoszone.

W lat 35 po ukończeniu, domek loretański odnowił ks. Grzegorz Węgierski, proboszcz katedry kijowskiej i pleban z Nieporętu pod Warszawą, miejsce zaś było ciągle przedmiotem czci pobożnych, a szczególnie celem religijnych przechadzek dla Warszawy. Tutaj co sobota w czasie adwentu zbierali się tłumami z okolic i ze stolicy ludzie i na klęczkach odbywali podróż po korytarzach. W każdą inną sobotę odbywali po południu do Loretu pragskiego podobne pielgrzymki studenci z Warszawy ze szkół pijarskich i jezuickich, pod przewodnictwem właściwych prefektów i nauczycieli. W porze zimowej, kiedy Wisła stanęła, odbywał się uroczysty pochód przez rzekę, z muzyką, z chorągwiami i ze światłem, co dziwnie wspaniały sprawiało widok. Niekiedy zakłady naukowe obu zakonów, współzawodniczące zawsze między sobą, starały się i w tym jeden drugi prześcigać. Każda strona chciała wystąpić okazałej i z większym współudziałem towarzyszących. Zład nieraz wypadły kłótnie, nawet bójki na łodach Wisły o to staczano, jak opowiada w swoich pamiętnikach współczesny, a nawet w młodości biorący w nich udział, ks. Kito-wicz. Dopiero marszałek Bieliński, który tyle nadużyć umiał powściągnąć w Warszawie, i temu położył koniec, postanawiając aby prefekci obu szkół znosili się z sobą i nie co tydzień, ale naprzemian co drugą sobotę uczniowie pod dozorem kaplicę loretańską zwiadzali.

W takim poszanowaniu i nabożeństwie słynęło to miejsce aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej. Wypadki wojenne, wreszcie potrzeba obwarowania Pragi w r. 1807, doprowadziły do konieczności rozebrania w r. 1814 kościoła oo. bernardynów, więc i kaplica loretańska temuż losowi uległa; ogłoszono już sprzedaż miedzi dach jej pokrywającej i obraz Matki Boskiej przeniesiono do kościoła bernardynskiego w Warszawie, gdzie i kaplicę potem później wystawiono. Staraniom atoli ówczasowego administratora ks. Filipowicza winniśmy ocalenie tej jedynej pamiątki przeszłości Pragi: zostawiono ją samotną i długo obmyślano co by z niej zrobić można. W r. 1814, kiedy znaczne pokazały się uszkodzenia, mianowicie w suficie, zapieczetowano ją na czas niejaki, lecz

szą chwałę Boga w Trójcy świętej jedyne, na rozpamiętywanie męki Jego strasznej, którą podjął dla zbawienia dusz ludzkich. Jako niegodni służy Sebastian Zielenkiewicz i Dorota małżonka jego; fecit Franciszek Gruszewicz. Starodawna więc pobożność przodków uczczoną jest godnie i wzór do naśladowania zostawiony nie znika.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 194. Towarzystwo składa się z jednostek, należących do jednego grona.